Michał Bałucki

DOM OTWARTY

TEATR POLSKI W SZCZECINIE

8 III 85

TEATR POLSKI W SZCZECINIE

odznaczony
MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

Dyrektor i kierownik artystyczny
ANDRZEJ MAY

Z-ca dyrektora
JADWIGA KĘDZIERSKA

Kierownik literacki
JERZY JASIŃSKI

SCENA DUŻA

Michał Bałucki

DOM OTWARTY

Komedia muzyczna w trzech aktach
w opracowaniu Ewy Kołogórskiej

Testy piosenek: BOGUSŁAWA CZOSNOWSKA
EWA KOŁOGÓRSKA

Reżyseria
EWA KOŁOGÓRSKA

Scenografia
BARBARA JANKOWSKA

Muzyka
ZBIGNIEW RYMARZ

Choreografia
ZYGMUNT KAMIŃSKI

Kierownictwo muzyczne
i aranżacja
JACEK KRASZEWSKI

Asystent reżysera
ANDRZEJ ORYL

Asystent choreografa
JOLANTA ZAWORSKA

Premiera 8 marca 1985
w roku 40-lecia Polskiej Sceny Dramatycznej
w Szczecinie

Piąta premiera sezonu 1984|85

OSOBY

Władysław Żelski, urzędnik banku	JACEK GIERCZAK / ANDRZEJ ORYL
Janina, jego żona	BARBARA NAPIERAJ
Kamila, jego siostra	JOLANTA ZAWORSKA
Telesfor, ich wuj	TADEUSZ ŻUCHNIEWSKI (gościnnie)
Adolf, narzeczony Kamili	MICHAŁ SOBOLEWSKI
Alfons Fikalski	ANDRZEJ MAY
Wicherkowski	JERZY KOWNAS (gościnnie)
Pulcheria, jego żona	KRYSTYNA DEMSKA
Ciuciumkiewicz, archiwista	ZBIGNIEW MAMONT
Katarzyna, jego żona	DANUTA CHUDZIANKA
Ich córki: Tecia	LIDIA JEZIORSKA
Miecia	KATARZYNA BIESCHKE
Munia	NELLY SOZAŃSKA-PRZYBOŚ
Lola	BARBARA REMELSKA
Wróbelkowski	SYLWESTER WORONIECKI
Fujarkiewicz	KAROL GRUZA
Malinowski	WOJCIECH PRZYBOŚ
Bagatelka	HENRYK GĘSIKOWSKI
Ślazikowski	ROLAND GŁOWACKI (gościnnie)
Piernikiewicz	PIOTR NAPIERAJ
Franciszek, lokaj	ANTONI SZUBARCZYK
Kelnerzy	MARIAN NOSEK / STANISŁAW POKS
Goście	IWONA KOWALSKA / KRYSTYNA NIEMCZYK / IRENA OLECKA / WANDA PADEREWSKA
Muzykanci	ADAM ZYCH

oraz ***

Rzecz dzieje się w mieszkaniu Żelskich

Inspicjent — KRZYSZTOF STANKIEWICZ Sufler — RENATA BEI

Jacek Sieradzki

„Dom otwarty": marionetki dają bal

Przed kilkoma laty Andrzej Wajda zrealizował w Starym Teatrze dziewięciogodzinny spektakl teatralny *„Z biegiem lat, z biegiem dni"* — posklejany z fragmentów różnych utworów literackich epicki portret Krakowa od lat osiemdziesiątych XIX wieku aż do wymarszu Legionów (później według tego przedstawienia nakręcono też serial telewizyjny). Rolę ekspozycji tej wielowątkowej sagi pełnił pierwszy akt *„Domu otwartego"* nieco tylko skrócony i zaadaptowany: pokazano przygotowania do balu, wuj Telesfor tańczył przed „niezrównanym aranżerem" Fikalskim mazura tak, jak się powinno go tańczyć naprawdę, bez ekstrawaganckich mariaży z kotylionem... Aby wpleść bohaterów Bałuckiego w scenariusz epopei scenarzystka Joanna Olczak-Ronikier musiała im zmienić nazwiska. I oto widzowie krakowskiego maratonu z pewnym zdumieniem zauważali, że gąskowata, naiwna, choć łatwo złoszcząca się Kamila z *„Domu otwartego"* ma tu na imię Aniela, a jej nieśmiały absztyfikant z Adolfa zmienia się w Felicjana Dulskiego i że przyszłość tej bębniącej sonatę Beethovena na fortepianie pary przedstawia się tak, jak opisała Zapolska w „Moralności pani Dulskiej" uwzględnionej w dalszej części scenariusza.

Czy to prawdopodobne, że ciągiem dalszym życia tej pary bohaterów „Domu otwartego" miałyby być perypetie madame Dulskiej i jej milkliwego męża? A dlaczego nie? To tylko w pierwszej chwili, odruchowo protestujemy pamiętając, jak różny jest klimat sztuk Bałuckiego i Zapolskiej. Autorka Dulskiej jest naturalistką: oschłą, drwiącą, celną, w moralnych nieczystościach paprze się bez pruderii, może nawet ze swoistą przyjemnością. Bałucki zaś jest ciepławy, dobrotliwy, naiwnie je moralizujący, dydaktyczny, słodki. Ten właśnie „upiorny błogostan" niechętna mu Młoda Polska ochrzciła pogardliwym mianem

„bałuczyzny". Zasób środków obydwojga autorów jest więc inny, inne są sposoby oddziaływania na widza, mimo wszystko jednak krąg środowiskowy i zakres problematyki poruszanej w ich sztukach jest w gruncie rzeczy bardzo podobny. Kamila może być Anielą Dulską in statu nascendi, a Adolf kandydatem pod pantofel.

Zestawiając tu obok siebie i znajdując zbieżności w dramaturgii Gabrieli Zapolskiej i Michała Bałuckiego — najznakomitszych bodaj portrecistów mieszczaństwa swoich czasów — myślę, że historia splatała im bardzo podobnego, okrutnego psikusa. Sprawiła, poprzez szalone tempo dwudziestowiecznych przemian obyczajowych, iż w ich sztukach gwałtownie zestarzały się realia, podczas gdy konflikty i dylematy zostały przez czas oszczędzone. Tak więc pytania istotne, żywe, bynajmniej nie anachroniczne zostały przygłuszone przez anachroniczne właśnie szczegóły obyczajowe, przez entourage zmuszający wręcz widza, by rzecz odbierał jako bajkę sprzed stu lat. Jeszcze *„Moralność pani Dulskiej"* jakoś się broni: gdy ktoś przedrze się przez opowieść o służącej zgwałconej przez panicza i rządach hetery-koltuna, zauważy z pewnością, że problem ideologii „nie to jest złem, co jest złe, lecz to, co się jako zło ujawnia; gdyby mieć pewność, że brudy nie wyjdą na wierzch, kwestie moralne nie miałyby znaczenia" — problem ten wcale nie jest problemem wczorajszym, przeciwnie, osiąga dziś, by tak rzec, tragiczną aktualność.

Ale *„Dom otwarty"*? Czy w tej komediofarsie o nieśmiałej i safandułowatej rodzince urzędnika bankowego, co pragnąc zadośćuczynić towarzyskim obowiązkom wydaje karnawałowy wieczorek tańcujący, wieczorek, który musi przynieść i przynosi kosmiczną katastrofę — czy w tej komediofarsie można znaleźć problem poważniejszy pod czystą zabawę? Problem istotny i dziś?

Przyjrzyjmy się tej rodzince. Jest sportretowana, jak to u Bałuckiego, dobrotliwie: są tu śmieszności, nie ma żadnej wady. Wszyscy są szalenie akuratni, wypowiadają się rozsądnie i inteligentnie, nie brak im trzeźwości sądów. A jednak sprawiają nieodparte wrażenie nakręconych lalek poruszających się po sztucznie ustalonych torach. Całe to domowe popołudnie po przyjściu Władysława z banku sprawia wrażenie obojętnie spełnianego rytuału. Wciąż te same, nic nie znaczące kwestie wymieniane podczas partii szachów, wciąż tak samo zagubiona Janina żaląca się, że nigdy nie ma czasu porozmawiać z mężem, choć dalibóg nie wiadomo o czym miałaby z nim rozmawiać. Wreszcie młodzi tłukący beznadziejnie sonatę Beethovena na cztery ręce; ich dialog — od ilu już tygodni — sprowadza się do tego, że on ją całuje w rękę a ona go strofuje. Rozmowa u państwa Żelskich płynie opornie, albowiem członkowie rodziny przy swej inteligencji i ogładzie nie mają nic do zakomunikowania ani sobie ani światu. I w tym też przypominają lalki — wewnątrz puste.

Decyzja zorganizowania balu nie płynie z ich chęci — przychodzi z zewnątrz. Wszyscy organizują wieczorki tańcujące, wszyscy zapraszają Fikalskiego — więc i im wypada. To jednak zakłóca codzienny rytuał, tu wyrobione tory nie wystarczają — i wkrada się chaos, nieporozumienia, kraksy. Zwłaszcza, że goście balu także są wydrążonymi w środku lalkami zaprogramowanymi według aktualnej mody towarzyskiej: Bałucki stopniuje w drugim akcie *„Domu otwartego"* groteskowość postaci i sytuacji. Panoptikalni danserzy i podstarzałe panny, pogubieni gospodarze i szalony Fikalski — wszystko to razem musi tworzyć mieszankę piorunującą. W efekcie na drugi dzień salon wygląda jak po przejściu huraganu. Aliści państwo Żelscy pozbierawszy się po kraksie rozpoczynają na nowo marionetkowy kurs po ustalonych torach: do szachów, do pianina, do samowaru. Wszystko wraca do normy, do codziennej, bezmyślnej jałowości.

Oto horyzont *„Domu otwartego"*: przygnębiająco wąski. Powie ktoś, że zakreśla go dziewiętnastowieczna pruderia mieszczańskiej moralności, że cały ten rytuał picia herbaty, konkurów trwających tygodniami i gry na cztery ręce należy do umarłego świata sprzed stu lat. Co do szczegółów ów ktoś będzie miał rację, lecz generalnie nie zmieniło się nic lub niewiele. Zbyt często obserwować dziś można podobne portretowanym przez Bałuckiego lalki, których tory ruchu wyznaczają nie szachy czy pianino lecz mały ekran z gadającymi słowami o nieinteligentnych twarzach. Zbyt często współczesne przyjęcia w „domach otwartych" są równie kompromitująco panoptikalne, tyle że o rozmachu zabawy nie stanowi fantazja choreograficzna Fikalskiego a ilość wychlanej wódeczki. Zbyt często słyszy się wokół mowę złożoną wyłącznie ze zbitek gazetowych i przyswojonych powiedzonek — mowę, która tylko maskuje kosmiczny brak wszelkich godnych wypowiedzenia treści.

Oto więc ów paradoksalny psikus wyrządzony przez historię Bałuckiego, Zapolskiej. Wiek dwudziesty, wiek egalitarny posunął znacznie swobodę obyczajów, odrzucił gorset konwenansów i wiele reguł zachowania — niektórzy twierdzą, że może nawet zbyt wiele Przez to właśnie fabuły dziewiętnastowiecznych komedii zrobiły się poczciwie anachroniczne. Ale ówże dwudziesty wiek postulował też wielokrotnie wyzwolenie spontanicznego udziału w kulturze, odkrycie autentycznej twarzy człowieka spod konwencjonalnych masek. To wszakże udało się w stopniu bardzo niewielkim. Wyzwoliwszy się spod niewoli pruderyjnego konwenansu dobry mieszczanin znalazł się w innej niewoli: bezmyślnie kopiowanych zachowań i powtarzanych automatycznie banałów. Okazało się, że nie umie mówić własnym słowem, własnym językiem, nie umie znajdować takich form życia, w których miałby coś od siebie do zaoferowania — światu, bliskim, sobie.

Jeżeli więc w *„Domu otwartym"* może być coś aktualnego na dziś, to może taka właśnie obserwacja (która zresztą nie musi zakłócić dobrej zabawy podczas tej komedii), że pod sceniczną opowieścią o nieudanym balu kryje się przygnębiająco smutny obraz ludzi pustych. Ludzi ,którzy nie potrafią wykrzesać z siebie cienia spontaniczności, którzy żyją mechanicznie kursując po stałych torach. Jeśli spontaniczności, autentycznie własnego sposobu życia w sobie nie odnajdą — ich egzystencja pozostanie jałowa. I to niezależnie od tego, czy będą urządzać wieczorki tańcujące, czy zostaną przy szachach, herbacie i tłuczonym Beethovenie czy też zaczną robić interesy na lokatorach kamienicy — jak Anielcia Dulska in spe.

Rozmowa reżysera ze scenografem

EWA KOŁOGÓRSKA — Basiu, czy ty również sądzisz, że autorka sztuki *„Z biegiem lat, z biegiem dni"* miała dobry pomysł identyfikując Kamilę z *„Domu otwartego"* z Panią Dulską? Dla mnie te dwie postacie dzieli różnica nie tylko wieku, ale przede wszystkim klas społecznych. Pani Dulska wraz ze swoją moralnością przynależy do drobnomieszczaństwa, podczas gdy Kamila i Żelscy to mieszczaństwo, w dodatku całkiem świeżej daty, mieszczaństwo wywodzące się ze zubożałej szlachty. Przecież wuj Telesfor jest emerytowanym pułkownikiem, a cesarsko-królewski pułkownik musiał być „herbowym".

BARBARA JANKOWSKA — Oczywiście! I w domu jest biała broń, no i kamerdyner, a nie kuchta, jak u pani Dulskiej. Chociażby to świadczy o różnicy klas, mimo, że mieszczanami są wszyscy mieszkający w mieście.

E. K. — I tylko sposób myślenia dzieli ich na mieszczan i drobnomieszczan.

B. J. — Moim zdaniem Kamila i Janina są pannami przynależnymi do swojej epoki i reprezentują — zwłaszcza Janina — postacie kobiet zasługujących na szacunek i sympatię. Przecież Janina opiekuje się młodszą siostrą, w jej domu mieszka wuj rezydent, dom jest zadbany, a przyszłym dzieciom zostaną zapewne wpojone zdrowe zasady moralne i etyczne, oraz umiejętność operowania nożem i widelcem przy stole.

E. K. — Pan Sieradzki zastanawia się o czym Janina mówiłaby z mężem, gdyby ten w wolnych chwilach nie grywał w szachy. Nie wiem. Ale wiem o czym by nie mówiła: o kłopotach w biurze — bo nie pracuje: o trudnościach na rynku mięsnym — bo ich nie znała: o polityce — bo to nie była domena kobiet. Słowem — nie poruszałaby tematów przykrych. No i bardzo dobrze! Chwała czasom, w których dom był miejscem wypoczynku i odprężenia! A że trochę nudno? Za to teraz mamy weselej!

B. J. — Klary i Aniele rozmawiają o miłości i podłości mężczyzn, a jakoś nikt nie zarzuca Fredrze, że jego bohaterki cechuje pustka wewnętrzna.

E. K. — Diana w *„Fantazym"* gra „Hummla sonatą" i ma to dać świadectwo głębi jej duszy, choć, słowo daję, nie wierzę, aby ten wirtuozowski utwór mogła zagrać dobrze panna, która lata całe przeżyła na zesłaniu, bowiem wątpię aby córka zesłańca miała na Syberii do dyspozycji fortepian do codziennych ćwiczeń. Dlaczegóż więc mieć pretensje do Kamili, że grywa Beethovena „po domowemu"?

B. J. — Albo do Władysława, że grywa w szachy. Przecież to szlachetna gra. Czy nie sądzisz, że inteligencja polska XX wieku wywodzi się właśnie z takich Żelskich?

E. K. — Oczywiście! Przecież koniec XIX wieku, to okres w którym zubożałe ziemiaństwo przekształca się w inteligencję pracującą.

B. J. — No właśnie. Państwo Żelscy jak gdyby nie wrośli jeszcze w swoje nowe środowisko. Ich znajomości to kolega szkolny wuja, lub kolega biurowy Władysława. Stąd na wieczorku towarzyskim zjawia się zbieranina ludzi przypadkowych, dulszczyzna w różnych postaciach i bal przemienia się w koszmar. Takie koszmary zdarzają się i dziś nawet w najwytworniejszych lokalach stolicy...

E. K. — ...i miast wojewódzkich. Ale to właśnie uczy nas cenić wartość własnych czterech ścian i drzwi, które można zamknąć. Oczywiście nie oznacza to rezygnacji z życia towarzyskiego. Chodzi tylko o dobór tego towarzystwa. .

B. J. — Przy obecnym tempie życia nie zawsze starcza nam sił by po pracy poszaleć towarzysko. Dlatego chwała Bałuckiemu, że uczy nas cenić dom, rodzinę, spokój, pogodę ducha, że pozwala nam polubić i identyfikować się z rodziną Żelskich.

E. K. — I nie posądzajmy wszystkich, którym zamarzy się bal o jałowość i pustkę wewnętrzną. Marzenia to piękna rzecz. Oczywiście marzenia niezrealizowane. Marzenie zrealizowane przestaje być marzeniem i przeważnie okazuje się koszmarem, od którego uciekamy, by pogrążyć się radośnie w dobrej, starej, szarej rzeczywistości.

KOMEDIE MICHAŁA BAŁUCKIEGO NA SCENACH SZCZECIŃSKICH

Michał Bałucki jest autorem dość często goszczącym na szczecińskich scenach. Po jego komedie kilkakrotnie już sięgali dyrektorzy naszych teatrów. Większość tych realizacji nie zawiodła publiczności, dostarczając jej wielu wzruszeń i szczerego śmiechu.

Nie jest przypadkiem, iż także w tym roku dyrekcja Teatru Polskiego wprowadza do repertuaru sztukę Bałuckiego. Premiera „Domu otwartego" inauguruje bowiem obchody 40-lecia sceny polskiej w Szczecinie, których kulminacja przypadnie w grudniu.

Od Bałuckiego właśnie rozpoczęła działalność przed 40 laty pierwsza dramatyczna scena w Szczecinie — prywatny Teatr Mały. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia na poły amatorski zespół tego teatru dał premierę „Grubych ryb", w reżyserii Jana Czabanowskiego, z dekoracjami Mieczysława Michalczyka. Z wykonawców wspomnijmy J. Czabanowskiego — Ciaputkiewicza, Hannę Rajkowską w roli Ciaputkiewiczowej i kierownika tego teatru, Zbigniew Lubasa, w roli Burczyńskiego.

Trzy tygodnie utrzymały się te pierwsze „Grube ryby" na afiszu, przysparzając nowemu teatrowi 6-tysięcznej publiczności co w przybliżeniu oznacza, iż co piąty Polak mieszkający w Szczecinie, był w tych dniach w teatrze.

Po raz drugi „Grube ryby" wystawiono 14 września 1948 na scenie wówczas jeszcze prywatnego Teatru Polskiego, za dyrekcji Sylwestra Czosnowskiego. Reżyserował to przedstawienie i gościnnie w nim występował Władysław Stoma, dekoracje zaś projektował Tadeusz Rajkowski. Z braku źródeł niewiele możemy o tym przedstawieniu powiedzieć. Zachowane sprawozdanie teatru informuje, iż odbyło się 19 spektakli tej sztuki, które obejrzało zaledwie 4 700 widzów.

W październiku 1955 r. w Państwowym Teatrze Polskim, za dyrekcji Ludwika Benoit, wystawiono „Grube ryby" po raz trzeci. Reżyserował Marian Godlewski, scenografię projektował Marcin Wenzel. Ciaputkiewicza grał M. Godlewski, Ciaputkiewiczową — Zofia Tokarzewska, Burczyńskiego — Wincenty Wesołowski, Pagatowicza — Jan Daszewski a Wistowskiego — Józef Grodnicki. Sztuka wywołała powierzchowne zachwyty recenzenta „Kuriera Szczecińskiego" i polemikę Emanuela Messera na łamach „Głosu Szczecińskiego". Messer, z właściwą sobie pasją skrytykował reżysera przede wszystkim

Środa	26.XII.1945
Czwartek	27.XII.1945
Piątek	28.XII.1945
Sobota	29.XII.1945
Niedziela	30.XII.1945
Poniedziałek	31.XII.1945
Wtorek	1.I.1946

TEATR-MAŁY

Przy Świetlicy im. M. Buczko

Aleja Wojska Polskiego 64

Środa	26.XII.1945
Czwartek	27.XII.1945
Piątek	28.XII.1945
Sobota	29.XII.1945
Niedziela	30.XII.1945
Poniedziałek	31.XII.1945
Wtorek	1.I.1946

INAUGURACYJNE OTWARCIE

Polskiej Sceny w Szczecinie

GRUBE RYBY

Komedja w 3-ch akt. M. Bałuckiego

UDZIAŁ BIORĄ

Onufry Ciaputkiewicz	J. Czabanowski	Helena córka Burczyńskiego	H. Tulinówna
Dorota jego żona	H. Rajkowska	Wistowski Papolska	R. Sulkowski
Wanda ich córka	H. Marcinkiewiczówna	[illegible]	A. Opaska
Burczyński Obywatel	Z. Lubas	Pagatowicz Podlasa	R. Stojanowicz
		W. Herman	

Rzecz dzieje się w domu Ciaputkiewiczów

W przerwach Pieśni Polskie odśpiewa Art. Scen Warszawskich M. GORIACZEW

Kier. Artystyczny H. RAJKOWSKA Kier. Admin. Z. LUBAS Reżyser J. CZABANOWSKI

Początek przedstawień: W niedziele i święta o godz. [illegible] w dni powszednie o godz. 8-mej wieczorem
Z chwilą podniesienia kurtyny drzwi na sale będą zamknięte

Ceny biletów od 15 złotych przy kasie Teatru, w dniach przedstawień od godz. 1-ej po poł.

Peruk z Firmy H. TRZYCIECKIEGO mistrza fryzjerskiego teatrów warszawskich ALEJA PIASTÓW Nr 9

Afisz Teatru Małego w Szczecinie z 1945 roku.

za pomyłki w obsadzie co jednak — jak pisał na zakończenie — nie położyło zupełnie sztuki, bo Bałuckiego nie jest tak łatwo położyć...

Dwukrotnie publiczność szczecińska miała okazję oglądać inną komedię Bałuckiego — „Radcy pana radcy". Po raz pierwszy w grudniu 1946, kiedy to dla uczczenia pierwszej rocznicy działalności wystawił ją Teatr Mały, w reżyserii J. Czabanowskiego, z dekoracjami M. Michalczyka. Występowali: Jan Czabanowski — Dziszewski, Stanisława Balcerakówna — jego żona, Krystyna Karska — Helenka, Karyna Waśkiewicz — Eufrozyna, Mieczysław Michalczyk — Zdzisław, Bogdan Zieliński — Karol, Wiesław Herman — służący.

Po 26 latach przypomniał tę sztukę dyrektor Józef Gruda, powierzając jej reżyserię na scenie Teatru Polskiego — Andrzejowi Strokowskiemu. Scenografię opracowała Małgorzata Treutler. Sprawna reżyseria stworzyła przedstawienie tradycyjne, wydobyła z tekstu komizm sytuacji, udanie broniąc się przed popadnięciem w farsę. Spośród wykonawców w pamięci widza najtrwalej zapisała się Barbara Martynowicz, kreująca z powodzeniem pannę Eufrozynę, przekomiczną w nieudolnych wysiłkach maskowania niewyżytej namiętności do mężczyzn. W pozostałych rolach wystąpili: Jerzy Wąsowicz — Piotr Dziszewski, Marta Grey — jego żona, Irena Olecka — Helenka, Jerzy Jończyk — Zdzisław, Hilary Kluczkowski — Karol i Michał Lekszycki — służący.

Publiczność akceptowała przedstawienie „głosując nogami". 70 spektakli obejrzało ok. 16 000 widzów. Odnotujmy jeszcze, iż premiera prasowa „Radców..." odbyła się w Skolwinie, w Domu Kultury Huty „Szczecin".

1 grudnia 1956 w Teatrze Polskim odbył się benefis Zofii Ordyńskiej z okazji 50-lecia pracy artystycznej. Jubileusz ten zbiegł się z premierą jedynej szczecińskiej realizacji „Klubu kawalerów", wprowadzonego do repertuaru przez Ludwika Benoit. W scenograficznej oprawie Ireny Skoczeń przedstawienie reżyserował Jan Maciejowski, tańce zaś opracowała Jadwiga Dracówna. Wśród realizatorów komedii znaleźli się popularni w Szczecinie: Zofia Tokarzewska (opracowanie wokalne), Walerian Pawłowski (opracowanie muzyczne) oraz Jan Janikowski jako akompaniator.

Jubilatce, która wystąpiła w roli Pelagii Dziurdziulińskiej, partnerowali m. in.: Władysława Skwarska, Irena Masiejewska, Marcin Godzisz, Jan Daszewski, Krzysztof Chamiec, Jerzy Jasiński i Antoni Szubarczyk.

Szczecińscy realizatorzy „Klubu kawalerów", czyniąc ukłon

w stronę publiczności, wzbogacili 3-aktową komedię Bałuckiego tańcem i śpiewem, pozbawiając ją, być może, czystości gatunku, lecz jednocześnie czyniąc żywym widowiskiem, wielobarwnym bukietem ofiarowanym widzom i jubilatce. Nie pozbawiono przy tym aktorów okazji do zaprezentowania swego kunsztu. Skorzystała z niej przede wszystkim Zofia Ordyńska, kreując Dziurdziulińską na pełną temperamentu „herod-babę". Także Jan Daszewski rolą Wygodnickiego potwierdził raz jeszcze swój talent i umiejętności, zaś Zbigniew Krężałowski wydobywszy maksimum humoru, stworzył z postaci Nieśmiałowskiego doskonały typ nieśmiałego konkurenta.

Po 12-letniej przerwie Bałucki wraca na scenę Teatru Polskiego komedią „Dom otwarty", nie wystawianą dotąd w Szczecinie. Podobnie jak przed 12 laty realizatorzy ożywili tekst Bałuckiego muzyką i śpiewem.

Oprac. Ryszard Markow

26. XII. 1945	**GRUBE RYBY**	Teatr Mały
25. XII. 1946	**RADCY PANA RADCY**	Teatr Mały
14. IX. 1948	**GRUBE RYBY**	Teatr Polski
19. X. 1955	**GRUBE RYBY**	Teatr Polski
30. XI. 1956	**KLUB KAWALERÓW**	Teatr Polski
13. V. 1973	**RADCY PANA RADCY**	Teatr Polski

Danuta Kamińska (Wanda) i Wela Lam (Helena) w **Grubych rybach** z 1955 r.

Wela Lam (Helena), Wincenty Wesołowski (Burczyński) i Jan Daszewski (Pagatowicz) w przedstawieniu **Grubych Ryb** (1955 r.)

Jerzy Jasiński jako Władysław Topolnicki i Reneta Dańska w roli Jadwigi Ochotnickiej w **Klubie kawalerów** 1956 r.

Zofia Ordyńska jako Dziurdziulińska w **Klubie kawalerów** 1956 r.

Hilary Kluczkowski Karol i Irena Olecka Helenka w komedii **Radcy pana radcy** 1973 r.

P. o. kierownika technicznego: STANISŁAW KACZMARCZYK
MICHAŁ TUSZYŃSKI
Organizator pracy artystycznej: BRYGIDA SZEBEL
Konsultanci programowo-literaccy: ELWIRA REWCIO
PIOTR MITZNER
Kierownik Biura Obsługi Widowni: DANUTA MANDELT

Kierownik pracowni malarskiej — MICHAŁ TUSZYŃSKI, krawieckiej damskiej — ANITA KACZMARCZYK, krawieckiej męskiej — STANISŁAW KACZMARCZYK, perukarskiej — JADWIGA ROŹNIATOWSKA, ślusarskiej — ANDRZEJ ZOŁOTUCHO, stolarskiej — ZYGMUNT ZDUNEK, szewskiej — JAN SZYMAŃSKI, tapicerskiej — WŁADYSŁAW JAŁOWSKI. Główny brygadier sceny — WŁODZIMIERZ STASIW, brygadier sceny — JÓZEF CIEMCIA, główny elektryk — JERZY KILIAN, operator dźwięku — ALEKSANDER DUDARENKO, operator światła — JERZY KILIAN, rekwizytorki — JANINA BŁONKA, IRENA BRACIEJEWSKA.

W nagraniu muzyki udział wzięli szczecińscy muzycy z Państwowej Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza oraz z Orkiestry Teatru Muzycznego. Realizatorzy dźwięku: Aleksander Dudarenko, Jerzy Jurgiel i Zbigniew Szubiński.

Redakcja programu — JERZY JAŚINSKI, PIOTR MITZNER
Opracowanie graficzne — ELWIRA REWCIO
Redakcja techniczna — WACŁAW KASNER

Wydawca:
TEATR POLSKI W SZCZECINIE
ul. Swarożyca 5

Kasa biletowa czynna w dni powszednie (oprócz poniedziałków) w godz. 9.00—15.00 oraz na 1 godz. przed spektaklem (również w niedziele i święta) — tel. 22-16-21. Biuro Obsługi Widzów czynne w dni powszednie w godz. 8.00—15.00, tel. 22-66-56.

Cena zł 40.—

SZGraf. Zam. 0165/11.20/85/I. 3500 egz. J-2/50